

ROZDZIAŁ I

Poznajcie Joannę, Radka i Mateusza. To rodzeństwo, mają trzynaście lat. Jak to? Wszyscy? Tak, tak. Pewnie domyślacie się już, że są trojaczkami. Joanna to bardzo rozsądna i mądra dziewczyna. Jest pilną uczennicą, świetnie się uczy, najlepiej idzie jej z polskiego. Ma jedną słabość – bardzo boi się pajaków. Radek to nie tylko geniusz matematyczny, ale uwielbia także różne inne przedmioty ścisłe - chemię, fizykę i biologię. Dla niego nauka to przyjemność. I jeszcze jedno, niestety ma klaustrofobię, boi się małych pomieszczeń. Mateusz w przeciwieństwie do nich nie przepada za szkołą, dlatego nie najlepiej się uczy, a na dodatek pochopnie podejmuje decyzje. Za to ma niezwykłą intuicję. Jest jeszcze Rodo. To ich ukochany pies. Mieszkają z babcią i dziadkiem. Dlaczego? Kiedy byli mali ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Chociaż znają ich tylko z kilku zdjęć oprawionych w ramki i wiszących na ścianie ich pokoju, czasami za nimi tęsknią. Bo chociaż babcia i dziadek bardzo ich kochają i są super, to jednak chcieliby, aby można było cofnąć czas. Na razie wiodą zwyczajne życie nastolatków, ale już wkrótce ... Co zdarzy się wkrótce, przekonacie się niebawem.

W piątkowe popołudnie cała trójka siedziała w swoim pokoju. Mateusz jak zwykle grał na konsoli, Joanna czytała książkę, a Radek przeglądał atlas geograficzny, który dostał na ostatnie urodziny. Nagle przypomniał sobie, że miał zrobić poprawę wypracowania, lecz nie mógł go znaleźć. Jak zwykle zaczął zameczać rodzeństwo, chciał wiedzieć, czy gdzieś widzieli jego zeszyt do polskiego. Oboje pokręcili głowami.

– Mogę ci pomóc szukać, jeśli chcesz – zaproponowała Joanna.

– Dzięki – odparł Radek.

– Mati, a ty też byś pomógł, zamiast grać cały dzień – powiedziała siostra.

– Nie chce mi się – odburknął.

– Czy tobie w ogóle coś się chce?

– Tak, grać – odrzekł coraz bardziej zły.

– Przestańcie się kłócić, to mi wcale nie pomaga! – krzyknął Radek.

– Ty i te twoje mądrości – rzekł Mateusz.

– Znalazłam! – wrzasnęła triumfalnie Joanna.

– Gdzie był? – chciał wiedzieć Radek.

– W plecaku Matiego!

– No to się doigrałeś, cwaniaczku! – Radek groźnie spojrział na brata.

– Ale to był tylko żart – tłumaczył Mateusz.

– Żart żartem, ale o kolejnej pale z polskiego, jaką dostałeś, trzeba dziadkom powiedzieć! – westchnęła jak zwykle rozsądna Joanna.

- O nie, tylko nie to. Bądź człowiekiem – błagał Mateusz.
- Babciu! Mati dostał we czwartek jedynekę ze sprawdzianu z gramatyki! – zawołała Joanna.
- I co teraz już nie jesteś taki figo-fago jak ci się wcześniej wydawało! – zaśmiał się Radek.
- Super, teraz przez was będę miał szlaban na konsolę – powiedział zdruzgotany Mateusz.
- Trzeba było nie zabierać mi wypracowania! – odgryzł się brat.
- Dobra, już wystarczy, nie dobijaj go – rzekła Joanna.
- Jeszcze się zemszczę! – krzyknął.
- Niby jak? – zapytała.
- A tak! – odpowiedział, rzucając w siostrę sztucznym pajakiem.
- Doskonale wiedział, że Joanna panicznie się ich boi.
- Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa! – wrzasnęła przestraszona.
- Zwariowałeś? Zostaw ją w spokoju. Wiesz, że boi się pajaków! – krzyknął Radek.
- Szybko podniósł pajaka z podłogi i trafił brata prosto w twarz.
- Dobrze ci tak! – krzyknęła zdenerwowana Joanna, rzucając w Mateusza poduszką wziętą ze swojego łóżka.

Kłótnię zakończyła babcia, wchodząc do pokoju i waląc w garnek chochlą, by uciszyć cały ten zgiełk. Oczywiście Mati dostał szlaban nie tylko na konsolę, lecz także na tablet i komputer. Koniec końców cała trójka jak zwykle pogodziła się. Chociaż takie awantury wybuchały często, to zwykle szybko się kończyły. Nie umieli długo gniewać się na siebie. Niestety za to, że zdemolowali pokój, mieli następnego dnia wysprzątać razem całe mieszkanie. To znowu rozwścieczyło Mateusza. Miał na sobotę takie plany, a teraz nic z tego! Wszystko przez tych głąbów. Tym razem miarka się przebrała. Był wściekły na nich za to, że powiedzieli babci o pale ze sprawdzianu. Na dodatek nie mógł grać na konsoli, co jeszcze bardziej go frustrowało. Zamiast tego będzie musiał całą sobotę sprzątać z nimi mieszkanie. Czuł jakiś wewnętrzny niepokój. Miał przeczucie, że wkrótce zdarzy się coś dziwnego. A przecież intuicja zwykle go nie zawodziła.

JULIA MOROŃCZYK KLASA V

ROZDZIAŁ II

Nadeszła sobota, dzień kary. Joanna, Mateusz i Radek wstali w nie najlepszych humorach. Ale cóż było robić, wiedzieli, że dziadkowie nie odpuszczą. Wybierali się tego dnia w odwiedziny do znajomych, miało ich nie być cały dzień, ale zapowiedzieli, że po powrocie dokładnie sprawdzą, czy wywiązali się ze swoich obowiązków. Rodzeństwo bardzo długo się przygotowywało - przynieśli odkurzacz, ścierki i płyny do czyszczenia. Pracę rozpoczęli od salonu, gdzie było bardzo dużo kurzu i niepotrzebnych rzeczy. Zajęło im to całe przedpołudnie. Byli już solidnie zmęczeni, kiedy Mateusz zaproponował:

- Może później posprzątam sypialnię dziadków?
- Dobrze, chodźmy na obiad. Jestem bardzo głodny! - wtrącił się Radek.

Zjedli pyszne ziemniaki z surówką, a na deser lody o smaku truskawkowym. Po posiłku najedzeni wrócili do porządków. Bardzo długo sprząтали, aż znowu dopadło ich ogromne zmęczenie.

- Zróbmy sobie przerwę – jęknął Radek - Jestem zmęczony, harujemy od rana. Nie mam już siły!
- Racja, chciałbym wyjść na pole – wykrzyknął Mateusz.

Po chwili byli już gotowi. Radek z Mateuszem bardzo długo grali w piłkę, a Joanna huśtała się na huśtawce.

- Ładna dzisiaj pogoda – mruknęła Joanna.
- Ale trochę chłodno – dodał Mateusz.

Minęło jeszcze kilka minut, kiedy dziewczynka zeskoczyła z huśtawki i powiedziała:

- Jest super, ale robi się późno, a został jeszcze nasz pokój.
- Bądź człowiekiem, jeszcze chwilę – zaprotestował Mateusz.
- Nie będę sama tego robić! Musicie mi pomóc! – zirytowała się Joanna.
- Dobra, ale zrobmy to szybko!

Weszli do domu. Tym razem rzeczywiście błyskawicznie uwinęli się z robotą, a potem usiedli zmęczeni w kuchni.

- Został nam jeszcze gabinet rodziców – zorientował się Radek. – Tam też przydałoby się chociaż wytrzeć kurze.
- Wiecie, że nie wolno nam tam wchodzić – szepnęła Joanna.
- Ale przecież dziadkowie kazali posprzątać całe mieszkanie. Nie pękaj! Nie chcesz zobaczyć, co tam jest?! – wykrzyknął Radek.

– Dobra. Idę z wami. Nie chcę, żebyście tam nabrudzili! – powiedziała po chwili wahania.

Weszli do pokoju. Było tam ciemno i zimno.

– Światło się zepsuło! – wykrzyknęła zdenerwowana Joanna. – Idę po latarkę.

Kiedy wróciła, rozejrzeli się wokół siebie z ciekawością. Nie pamiętali tego pokoju, byli mali, kiedy widzieli go po raz ostatni. Na biurku zobaczyli rozrzucone kartki. Wszystkie meble pokrywała gruba warstwa kurzu.

– Patrz tu jest pajęczyna! Pewnie są pająki! – krzyknął Mateusz, chcąc odegrać się na siostrze.

– Boję się, o rany, na suficie siedzi jeden! – przeraziła się Joanna.

Z trudem udało im się go wypędzić. Joanna się uspokoiła i mogli zacząć porządkować.

– Ale tu brudno – stwierdził Radek. – Trzeba będzie kiedyś zobaczyć, co jest w tych pudłach. Może coś tu znajdziemy.

Po chwili odkurzyli połowę pokoju. Było już bardzo późno. Mateusz chciał odpocząć, ale Radek poprosił go o pomoc – uparł się, żeby sprzątnąć za ogromną szafą rodziców.

– Pomożesz mi jeszcze odsunąć szafę? – spytał Radek. – Odkurzę za nią i będzie koniec.

– Oki – zgodził się bez szemrania Mateusz, bo nagle poczuł, że za chwilę stanie się coś dziwnego.

I rzeczywiście! Ku ich wielkiemu zdumieniu, kiedy udało im się odsunąć piekielnie ciężką szafę, zobaczyli za nią dziurę w ścianie, coś jakby wejście. Zaskoczeni niewiele myśląc, postanowili zajrzeć do środka. Joanna w ostatniej chwili zabroniła Radkowi tam wchodzić, bo bała się, że dostanie ataku paniki. Niechętnie został na zewnątrz. Po chwili, która dłużyła mu się niemiłosiernie, zobaczył ich umorusane twarze.

– Zobacz, co znalazłem! To chyba jakaś mapa! – krzyczał zdziwiony Mateusz.

– Daj! - Radek wyrwał mu kartkę z rąk.

– Jest bardzo pomięta!

– O rany! To chyba droga do jakiegoś miasta!

– Powinniśmy pokazać ją dziadkom – zauważyła jak zwykle rozsądna Joanna.

– A co jak się na nas zezłoszcą, bo szperaliśmy w pokoju rodziców? To pewnie jakaś pamiątka! Lepiej zostawić ją na swoim miejscu. Chodźmy już stąd. Będą kłopoty – powiedział zniecierpliwiony Radek.

– Chodźmy do dziadków, zanim oni nas przyłapią! - upierała się Joanna.

Zupełnie nieoczekiwanie poparł ją Mateusz:

– Dobra. Masz rację. Coś mi mówi, że musimy im ją pokazać.

Radek skapitulował. Wzięli mapę i wyszli z pokoju. Byli bardzo ciekawi, jaką tajemnicę kryje. Teraz mieli już pewność, że była ona bardzo ważna dla rodziców. Obawiali się, że może to być związane z ich śmiercią.

MIŁOSZ OBIREK KLASA IV

ROZDZIAŁ III

Po wyjściu z gabinetu stwierdzili z ulgą, że dziadków nie ma jeszcze w domu. Znowu ogarnęły ich wątpliwości. Jeszcze raz spojrzeli na mapę - była dziwna i tajemnicza. Pełno na niej jakichś rysunków i znaków.

- Co robimy? - spytał Radek, a w jego głosie czuć było niepewność.
- Musimy komuś o tym powiedzieć – Mateusz pozostał przy swoim zdaniu.
- A według mnie lepiej zostawmy ją dla siebie – rzekła Joanna, która jeszcze przed chwilą upierała się, że muszą pokazać mapę dziadkom. - Co jeśli ktoś nam ją ukradnie?!
- Chyba, że pokażemy to osobie, której możemy zaufać – szepnął Radek.
- Myślisz o dziadkach? - siostra nadal wydawała się nieprzekonana.
- Czyście zwariowali?! - zdenerwował się Mateusz. – Nie ma takiej opcji! Dziadkowie mają i bez tego wystarczająco dużo na głowie! Poza tym na pewno się wściekną. Szlaban na wszystko murowany.
- Głupi jesteś, jak mamy sobie sami poradzić? Idę! - zdecydował Radek i wyrwał bratu mapę.

W tym momencie zorientowali się, że w przedpokoju wiszą płaszcze dziadków. Radek już stał w drzwiach pokoju. Joanna i Mateusz pojawili się za nim. Poddali się. Babcia Patrycja siedziała w fotelu i czytała książkę, a dziadka Arnolda nigdzie nie było.

- Co to za mapa? - spytali jednocześnie.

Babcia zbladła, widać było, że się zdenerwowała.

- Czy jeszcze do was nie dotarło?! - krzyczała, nie kryjąc irytacji. - Tyle razy powtarzałam, że nie wolno wam wchodzić do pokoju rodziców, bardzo proste polecenie, a wy nadal nie rozumiecie!
- Chcieliśmy tylko posprzątać ... - tłumaczyli się, spuszczać głowy.
- No dobrze. Skoro już ją znaleźliście... - westchnęła zrezygnowana. - Czy słyszeliście kiedykolwiek nazwę Sadida?
- Nie, ale sprawdzę w internecie - powiedział Radek, wyjął smartfon z kieszeni spodni i błyskawicznie wpisał to dziwne słowo do wyszukiwarki. - Znalazłem tylko jakąś grę. To chyba nie to.

- Oczywiście, że nie! Sadida jest zaginionym miastem, w którym ukryty został niezwykle eliksir. Ma wielką moc, ożywia zmarłych i daje nieśmiertelność. Wasi rodzice schowali mapę w tajnym przejściu, by mag jej nie znalazł.

- Kto? - spytał podniecony Mateusz, bo właśnie sprawdzały się jego przeczucia.

- Człowiek, który pragnie tylko jednego: żyć wiecznie. Dlatego potrzebna mu była ta mikstura. Bez mapy nie wiedział, jak do niej dotrzeć, a i z nią pewnie miałby kłopot, bo z jakiegoś niewyjaśnionego powodu tylko wasza mama i wy możecie widzieć wszystkie tajemnicze rysunki i wskazówki na tym kawałku papieru. Dla innych to po prostu zwyczajna mapa.

- Czyli tata też nie mógł dostrzec, wszystkiego co na niej jest? - zdziwił się Radek, a babcia pokręciła ze smutkiem głową.

- A ty? Co widzisz? - drażył.

- Zwyczajną mapę i tyle.

- O czym rozmawiacie? - zaciekał się dziadek, wychodząc z kuchni z kubkiem w dłoni. Kiedy zobaczył mapę, zatrzymał się, ręce mu zadrżały, a kilka kropel gorącego płynu spadło na jego kaptcie.

- Skąd to macie? - zdziwił się, próbując ukryć zdenerwowanie, i usiadł na krześle blisko fotela.

- Gdy sprzątaaliśmy pokój rodziców, odsunęliśmy szafę i odkryliśmy ukryte pomieszczenie. Weszliśmy z Joanną do środka i znaleźliśmy mapę – wyjaśnił Mateusz. - Babcia zaczęła nam już opowiadać jej historię. Wiemy, że ma coś wspólnego z rodzicami. Musimy poznać całą prawdę!

Dzieci otoczyły dziadków i czekały z wypiekami na twarzach.

- Trudno. Stało się. Musimy wam powiedzieć, chociaż coś czuję, że będą z tego same kłopoty. Nie mamy pojęcia, w jaki sposób wasi rodzice zdobyli mapę, ale wiemy, że była dla nich bardzo cenna. Mieli ją już przed waszym urodzeniem. Prawdopodobnie, kiedy studiowali, znaleźli ją przez przypadek w bibliotece. Ze starych ksiąg dowiedzieli się o istnieniu Sadidy i eliksiru. Byli mądrzy, więc uważali, że nieśmiertelność nie jest nikomu potrzebna. Kiedy pojawiliście się na świecie, ukryli ją, żebyście nie dowiedzieli się o jej istnieniu. Wszystko po to, by zapewnić wam bezpieczeństwo. Mag z początku był zwyczajnym przyjacielem rodziców, nazywał się Stefan, znał mamę jeszcze z dzieciństwa. Odwiedzał was często, ale chyba go nie pamiętacie. Kiedy dowiedział się o istnieniu mapy, a potem, nie wiadomo jak, domyślił się, że mają ją wasi rodzice, namawiał ich, żeby mu ją oddali, bo chciał odnaleźć eliksir. Pragnienie nieśmiertelności zrobiło z niego złego człowieka. Pewnego dnia stracił cierpliwość i zaatakował rodziców. Dobrze, że wy byliście wtedy z nami nad morzem. Bóg

raczy wiedzieć, co zrobiłby wam ten potwór. Teraz już znacie prawdę - śmierć waszych rodziców to nie był zwykły, niefortunny wypadek.

Babcia zamyśliła się i wyraźnie posmutniała, Joanna, Radek i Mateusz długo milczeli. Pierwsza odezwała się siostra:

- I co teraz?! Jesteśmy w niebezpieczeństwie, mag na pewno będzie chciał nas wykorzystać, żeby odebrać nam mapę! Boję się!

JULIAN PIOTROWSKI KLASA V

ROZDZIAŁ IV

Minęło kilka dni od znaleziona mapy – starej, zniszczonej, pokrytej dziwnymi rysunkami i znakami, które tylko oni widzieli. Może ich zaprowadzić do zaginionego miasta, Sadidy, gdzie znajduje się eliksir życia, o którego istnieniu Mateusz, Joanna i Radek jeszcze niedawno nie mieli bladego pojęcia. Ale jak ją odczytać? Widzą więcej niż inni, jednak i tak nic z tego nie rozumieją. Kryje tyle tajemnic!

Niby wszystko było jak zwykle. Wstawali rano, jedli śniadanie, szli do szkoły, odrabiali lekcje, grali na komputerze, czytali, kłócili się i godzili, a jednak atmosfera robiła się nie do wytrzymania. Tak naprawdę każde z nich myślało o tym samym - chcieli wyruszyć na poszukiwanie Sadidy, aby zdobyć magiczny eliksir. Czuli, że może w ten sposób ... Nie kończyli tej myśli, bo nie mieli odwagi budzić w sobie nadziei. Decyzja była niby prosta, a jednak niezwykle trudna. Równo tydzień od tamtego dnia, kiedy weszli do gabinetu rodziców, siedzieli w swoim pokoju. Milczeli. Cisza aż dzwoniła w uszach. Nagle Mateusz powiedział:

- Nie wiem jak wy, ale ja podjąłem decyzję. Ruszam szukać Sadidy! Im szybciej, tym lepiej, przynajmniej będę mieć to już za sobą. Dłużej tak nie dam rady!

- Oszalałeś? Wiesz, jakie to niebezpieczne? Nawet jeśli pójdziemy z tobą, to jak sobie poradzimy? Przecież będziemy potrzebować zapasów żywności, pieniędzy, ciuchów na podróż – marudziła jak zawsze rozsądna Joanna.

- Powinniśmy najpierw dokładniej przyjrzeć się mapie, próbować ją rozkminić, potem zgromadzić wszystko, co potrzebne do drogi i dopiero wyruszyć – nagle wtrącił się Radek.

- Idźcie sami. Ja zostaję.

- Oszalałaś?! Cykasz się?! Jak zwykle wszystko psujesz! Bez ciebie nigdzie nie idziemy! - chłopcy krzyczeli jeden przez drugiego.

W końcu nic nie postanowili i niezadowoleni, obrażeni na siebie powlekli się do łóżek. Rano nie wrócili do tematu, bo pomysł wyprawy do Sadidy wydawał im się jeszcze bardziej szalony. Kiedy tak w beznadziejnych humorach siedzieli przy śniadaniu, ledwie skubiąc cokolwiek, nieoczekiwanie nastąpił zwrot akcji. Nagle okazało się, że dziadkowie słyszeli ich wczorajszą kłótnię. Dzieci nie zdawały sobie sprawy, że darły się tak głośno.

- Mateusz ma rację. Powinniście przynajmniej spróbować. Postanowiliśmy z babcią, że jeśli się zdecydujecie, pomożemy wam przygotować się do drogi i damy pieniądze na podróż.

- Hajs to nie wszystko. Przecież może się nam coś stać! Możemy zginąć tak jak nasi rodzice i nigdy tu nie wrócić! A mag?! Na pewno dowie się, że mamy mapę – Radek był wyraźnie przestraszony.

- Możemy też wpaść w pułapkę zastawioną przez piratów! – wtórowała mu Joanna.

- Piraci! Ale wymyśliłaś! Za dużo czytasz – parsknął śmiechem Mateusz.

- Nawet nie wiemy, jak daleko znajduje się ta jakaś Sadida i czy mapa jest aktualna – nie dawała za wygraną.

Nagle dziadek wstał od stołu, zaczął chodzić po kuchni i podniesionym głosem powiedział:

- Nie każdy, kto stracił kogoś bliskiego, ma taką szansę jak wy. Jeśli się wam uda znaleźć eliksir, może przywrócić rodziców do życia. Nie zmarnujcie takiej okazji, później będziecie tego żałować.

Zapadła cisza. Zastanawiali się nad słowami dziadka, nadal się bali, ale już mniej. Teraz było im głupio, że stchórzyli. W pewnym momencie Mateusz powiedział:

– Ruszamy. Coś mi mówi, że nam się uda. Właściwie jestem pewien.

I tak decyzja została podjęta. Przez następne dwa tygodnie z pomocą dziadków szykowali się do podróży. Biegali po sklepach, robili zakupy. Nauka poszła w odstawkę. Trudno było im się skupić na lekcjach. Ich oceny dramatycznie zjechały w dół. Czym jest jednak szkoła wobec takiego wyzwania? Zbliżała się godzina zero. Nieoczekiwanie tym razem to dziadków zaczęły ogarniać wątpliwości. Mnożyli przeszkody, w końcu zaczęli robić wszystko, aby przesunąć termin. Niepokój i zwątpienie zaczęły nieubłaganie wkradać się w serca dzieci. Wydawało się, że stracili entuzjazm i z wyprawy nici.

Minął dokładnie miesiąc od dnia, kiedy znaleźli mapę. Gdy się obudzili, dziadkowie jeszcze spali. Radek wychylił się leniwie ze swojego łóżka, ale nagle coś w niego wstąpiło. Wskoczył jak z procy i zaczął się pakować. Kiedy Joanna to zobaczyła, zdenerwowała się, bo znowu obleciał ją strach. Za nic jednak nie przyznałaby się do tego. W pewnym momencie obudził się Mateusz i zobaczył Radka, który właśnie w tej chwili zasuwał zamek swojego nowiutkiego, zielonego, wypasionego plecaka. Uśmiechnął się i poszedł szykować prowiant na podróż. Gdy Radek i Mateusz skończyli przygotowania, Joanna wysunęła się z pokoju. Aż ugięła się pod ciężarem niebieskiego plecaka. Była już w kurtce, na głowie miała czapkę z daszkiem. Z kieszeni jej spodni wystawał kompas i mapa, która stała się powodem tego zamieszania. W rękach trzymała kartkę wyrwaną z jakiegoś zeszytu, napisała na niej swoim starannym pismem:

„Dziadku i Babciu, nie ma na co czekać, wyruszyliśmy szukać Sadidy i eliksiru. Wszystko dla rodziców. To Wy nas przekonaliście. Spakowaliśmy wszystko, co potrzebne, nie denerwujcie się. Na pewno wrócimy! Do zobaczenia wkrótce! Kochamy was!

Wasze wnuki -Joanna, Radek, Mateusz”

- No to w drogę. Ruszamy! Przygoda się zaczyna! – powiedział Radek i otworzył drzwi.

Gdy byli już na ulicy, nagle usłyszeli szczekanie. To ich ukochany pies Rodo kręcił się wokół nich. To dodało im otuchy. Postanowili, że zabiorą go ze sobą. Joanna wyjęła mapę z plecaka i cała trójka pochyliła się nad zwitkiem papieru.

ANTONINA BŁAWAT KLASA VI B

ROZDZIAŁ V

Mijał właśnie pierwszy tydzień wędrówki. Dotąd wszystko przebiegało gładko. Ale siódmego dnia od wyruszenia z domu Joanna, Radek, Mateusz i ich ukochany pies Rodo znaleźli się na ogromnym pustkowiu. Była to duża, płaska równina porośnięta marną trawą. Przecinała ją droga, którą szli. Jak okiem sięgnąć żywej duszy. Zbliżało się południe, słońce paliło niemiłosiernie, a oni nie mieli gdzie się schronić. Żeby nie myśleć o żarze lejącym się z nieba, rozmawiali o magu, rodzicach i mapie, zastanawiali się, co teraz robią dziadkowie. W końcu zaczęli zastanawiać się, jakiego koloru będzie eliksir. Prześcigali się w pomysłach, które stawały się coraz bardziej absurdalne, co wywoływało niekontrolowane wybuchy śmiechu i rozładowało napiętą atmosferę. Nagle Joanna zatrzymała się i zapytała:

- Gdzie jest Rodo? Od dawna go nie widziałam. Chyba od kilku godzin!

- Daj spokój, na pewno zaraz się zjawi – lekceważąco zauważył Radek. - Nie przejmuj się na zapas.

- A co jeśli nie?

- Patrzcie! - krzyknął Mateusz. - Jakie czarne chmury! Czuję, że zaraz zdarzy się coś niezwykłego!

- Jasne! Piorun trafi prosto w ciebie! - próbował żartować Radek, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

- O kurczę! I co my zrobimy? Zaraz będzie burza! - martwiła się jak zawsze rozsądna Joanna.

Rzeczywiście, kiedy tak wygłupiali się beztrosko, nie zauważyli ani tego, że zniknął ich ukochany pies, ani tego, że niebo stało się niemal granatowe. Burza zbliżała się coraz szybciej, zdawało się, że zaraz rozpęta się piekło. W ciszy, która zapadła, słychać było pomruki nadchodzącej nawałnicy. Po chwili grzmoty stały się głośniejsze, a pioruny z oddali wyglądały jak fioletowe nitki przesywające szare niebo. Gdy tak rozglądali się wokół, coraz bardziej przerażeni, nagle na horyzoncie zauważyli czarny punkt, który powiększał się z każdą chwilą.

- To Rodo! - krzyknęli niemal równocześnie.

Po chwili ich ukochany pies stał już przed nimi z językiem wywalonym na brodę i radośnie machał ogonem. Najwidoczniej był spragniony, dyszał i kładł się co jakiś czas. Joanna i Mateusz dali mu pić, a potem zaczęli go głaskać i czochrać. Wyglądał na zadowolonego. Radek patrzył w dal, szukając jakiegoś schronienia. Powiedział, że muszą

się zbierać i poszukać kryjówek, bo pierwsze krople deszczu zaczęły spadać na ziemię. Ruszyli, ale Rodo leżał na trawie i nadal ciężko dyszał. Joanna zaczęła go wołać, a kiedy nie reagował, powiedziała:

- Nigdzie się bez niego nie ruszam.

- Nie ma mowy. Zostaw go, nic mu nie będzie. Dogoni nas – twardo nalegał Radek.

Siostra bardzo martwiła się o psa, ale wiedziała, że brat ma rację, więc ociągając się nieco, ruszyła za braćmi. Nagle ujrzeli straszny błysk i usłyszeli potworny huk. To piorun uderzył gdzieś bardzo blisko. Joanna bez wahania podbiegła do swojego pupila i w tej samej chwili usłyszała cichy głos:

- Dajcie mi wody, bo pić mi się jeszcze chce i to bardzo, biegłem parę godzin.

- Słyszeliście to co ja?!!! Rodo zaczął mówić!!!! - wrzasnęła Joanna.

- O rany!!! Niemożliwe!!! - krzyknął Mateusz. - A nie mówiłem wam, że coś się zdarzy? Ale numer!!!

- Nie ma w tym nic dziwnego, zapewniam was – odparł pies.

- Ale jak to? Tak nagle? Przecież nigdy wcześniej nie mówiłeś!!! A poza tym zwierzęta nie mówią!!! - ekscytował się Radek.

Zdziwieni tym, co się wydarzyło, nawet nie zauważyli, że burza jak nagle przyszła, tak nagle się skończyła. Deszcz przestał padać, nie grzmiało, nie błyskało się, niebo znowu było błękitne, a słońce paliło niemiłosiernie.

- Co się stało?

- Od kiedy mówisz? - wypytywali na wrywki.

- Dajcie spokój – zbył ich Rodo.

Nie mieli pojęcia, dlaczego nie chciał im nic powiedzieć. Trudno, musieli ruszać, żeby w końcu wydostać się z tego piekielnego pustkowia. Przeszli już spory kawał drogi, a ich ukochany pies cały czas milczał. W końcu zaczęło ich to martwić, bo wcześniej gadał jak najęty.

- Może się przesłyszeliśmy? Może Rodo wcale nie mówi? - Joanna głośno powiedziała to, o czym także myśleli jej bracia.

- Nie, nie przesłyszeliście się. Chciałbym wam opowiedzieć moją historię, ale na razie nie mogę – szepnął Rodo.

Chwilę szli w ciszy, ale po kilku minutach Mateusz odezwał się:

- Prosimy, wyznaj nam wszystko. Czy to ma jakiś związek z eliksirem, mapą i naszą wyprawą?
A jeśli twoja historia nam pomoże?

I nagle pies zaczął opowiadać.

EMILIA ZIOŁO KLASA VI B

ROZDZIAŁ VI

Moja historia zaczęła się w schronisku dla psów, kiedy byłem jeszcze szczeniakiem. Nie potrafiłem mówić, ale żyłem szczęśliwie. W mojej klatce siedziały jeszcze trzy psy - Śnieżka, Żarłok i Rudy, też szczeniaki, więc bardzo się lubiliśmy. Któregoś dnia przyszedł pewien elegancko ubrany mężczyzna, który chciał mnie zaadoptować.

-W naszym schronisku jest jedna zasada – odezwał się nasz opiekun, który odpowiadał za adopcję szczeniaków.

- Jaka?

- To pies sam wybiera swoją drogę. Jeśli ten szczeniaczek do pana podejdzie, zgodzimy się na adopcję.

-Zgoda.

Nieoczekiwanie pojawiła się przede mną wielka szansa – będę miał dom, będę wolny! Pewnie myślicie, że skakałem z radości. Niby tak, ale z drugiej strony nie chciałem się rozstawać z przyjaciółmi. Po chwili zastanowienia pomyślałem jednak, że druga taka szansa może się nie powtórzyć, a spędzić całe życie w schronisku, w ciasnym kojcu, być skazanym na łaskę opiekunów, nawet jeśli ma się dobrych przyjaciół, to, uwierzcie mi, nie była miła perspektywa. Dlatego poszedłem z tym eleganckim panem.

Po załatwieniu wszystkich formalności wprowadził mnie do samochodu. Jechaliśmy dobrą godzinę, zasnąłem. Obudziłem się w dziwnym miejscu. Rozejrzałem się dookoła i na środku pomieszczenia, w którym się znalazłem, zauważyłem jakiś kocioł. Coś z niego nieustannie parowało. Na ścianie wisiała półka, a na niej stały fiołki pełne kolorowej wody. Nade mną pochylał się pan, który mnie adoptował. Nagle stało się coś dziwnego - na moich oczach mężczyzna zaczął się zmieniać. Teraz miał olbrzymią, białą brodę sięgającą do podłogi, ubrany był w czarny płaszcz i trójkątny kapelusz, na którym widniały dziwne symbole. Zaniemówiłem z wrażenia. Zaczynałem się bać. Nagle mężczyzna odezwał się do mnie łagodnym głosem:

- Witaj piesku, jestem magiem.

Potem poszedł i przez chwilę go nie było, ale wrócił po paru minutach i przyniósł mi jedzenie i wodę. Bardzo chciało mi się pić, więc rzuciłem się do miski. Nagle stało się coś bardzo dziwnego - przemówiłem ludzkim głosem!!!

- W końcu się napiłem! Rany, już myślałem, że uschnę! Co?! To ja mogę mówić?! - krzyknąłem zdziwiony tym, co się dzieje.

- Tak, możesz, a wszystko dzięki mojemu eliksirowi mowy, który ci dałem – odpowiedział mag.

- Wiesz, mam do ciebie wiele pytań.

- Słucham. Śmiało!

- Po co ci ten kocioł?

- Służy do ważenia eliksirów.
- Co to jest eliksir?
- To magiczny płyn, dzięki któremu można na przykład latać.

Mag i ja zaprzyjaźniliśmy się. Odtąd moje życie wyglądało tak - wstawałem rano, szedłem do mojego opiekuna i budziłem go. On robił nam śniadanie, które zawsze było dobre. Kiedy zjedliśmy, szliśmy na spacer do parku. Potem wracaliśmy do domu i długie godziny bawiliśmy się razem. Następnie wychodziliśmy na obiad do wykwintnej restauracji, gdzie psy też dostawały smakowite kąski. Nigdy w wcześniej ani później nie jadłem takich pyszności! Wracaliśmy do domu wieczorem i oglądaliśmy nasz ulubiony program *Kuchenne rewolucje*. Później jedliśmy kolację i szliśmy spać. Któregoś dnia to mag pierwszy mnie obudził.

- Dlaczego mnie budzisz? Co się dzieje? – zapytałem zaskoczony.
- Muszę ci coś pokazać - odpowiedział.

Udaliśmy się do jakiejś dziwnej szopy za jego domem. Weszliśmy do niej, a mag posadził mnie na wielkim kołowrotku i powiedział, żebym biegł. Po chwili w pomieszczeniu, w którym byliśmy, zabłysło jasne światło i zobaczyłem wielki zbiornik połączony grubą rurą z kołowrotkiem, którym kręciłem.

- Co to jest?- zapytałem.
- To zbiornik z eliksirem mapy. Nie jest jeszcze gotowy, ale gdy napędzasz kołowrotek, wytwarzasz magiczną energię niezbędną do uzyskania eliksiru mapy.
- Po co ci on?
- Nie twoja sprawa!!!!!!- krzyknął, nagle wściekły jak osa, a ja po raz pierwszy, odkąd się u niego znalazłem, przestraszyłem się nie na żarty.

Nie powiedział nic więcej, odwrócił się na pięcie i szybko odszedł. Za to po chwili zjawił się strażnik, który zamknął szopę na klucz i usiadł przy drzwiach. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Byłem już bardzo zmęczony, więc pomyślałem, że jeśli przestanę biegać, to nic się nie stanie. Jakiż naiwny byłem! Mężczyzna nic nie powiedział, tylko uderzył mnie tak mocno, że aż tchu mi zabrakło, i kazał dalej biec, aby wprawiać w ruch ten przeklęty kołowrotek. Potem znowu usiadł pod drzwiami.

Przez dłuższy czas nic się nie działo. Biegłem i biegłem, tchu mi brakowało, ale bałem się przerwać. W końcu straciłem rachubę czasu. Po dłuższej chwili, może po piętnastu minutach, a może po godzinie, zauważyłem, że strażnik śpi. Pomyślałem wtedy, że trzeba się ratować, lepszej okazji do ucieczki nie będzie. Teraz albo nigdy! Raz kozie śmierć! Ostrożnie zszedłem z kołowrotka, jak najciszej umiałem, podszedłem do śpiącego mężczyzny, czekałem chwilę, wsłuchując się w jego głęboki oddech, i powoli, ostrożnie wysunąłem klucz wystający z jego kieszeni. Gdy wreszcie otworzyłem drzwi, nagle usłyszałem jakiś hałas. Teraz wszystko potoczyło się błyskawicznie.

- Co się dzieje!? -usłyszałem głos strażnika i niewiele myśląc, rzuciłem się do ucieczki.

Biegłem przed siebie i gdy byłem już blisko bramy prowadzącej na posesję, zobaczyłem maga. On też mnie spostrzegł i krzyknął:

- Dokąd to!?

I zaczął mnie gonić. Pewnie myślicie, że nie miał szans i niepotrzebnie się bałem. Mylicie się - niestety byłem bardzo zmęczony, ledwie zipałem, nie miałem siły biec tak szybko, jak potrafię. Pomyślałem, że to koniec, ale gdy już, już miał mnie schwycić w swoje wstrętne łapska, potknął się o coś i upadł na ziemię jak długi. W tym, samym momencie nagle zakręciło mi się w głowie. Chciałem coś powiedzieć, lecz nie mogłem. Od razu domyśliłem się, że straciłem zdolność mówienia. Pewnie tak ukarał mnie za ucieczkę. Trudno, wolałem nie mówić, w końcu to normalne u psów, jeśli taka miała być cena za wolność. Poczulem, jak wracają mi siły. Niewiele myśląc, wyrwałem do przodu jak szalony. Udało się, uciekłem. Przez jakiś czas błąkałem się jak bezpański pies, a potem wy mnie znaleźliście i to był najszczęśliwszy dzień w moim życiu. No a teraz uderzył we mnie piorun i znowu mogę mówić!

PIOTR BABICZ KLASA V

ROZDZIAŁ VII

Minęło kilka godzin od niezwykłych zdarzeń – burzy, uderzenia pioruna, który sprawił, że Rodo przemówił ludzkim głosem, od jego opowieści. Wędrowali w milczeniu, każdy pograżony w swoich myślach. Wreszcie oczom całej czwórki ukazała się bezludna, piaszczysta plaża. Na jej uboczu rosło kilka niewysokich drzew i krzewów, było to jedyne źródło cienia. Pokrywały je szare, brązowe i zgniłozielone liście. Na wprost widać było spokojne, błękitne morze. Fale łagodnie uderzały o piasek, wyrzucając co chwilę drobne kamyki i wodorosty. Nie zdradzały swojej szalonej, nieokrzesej formy, którą przybierały podczas sztormu, zatapiając nieszczęśliwców próbujących przebrnąć przez wściekłe morze. Wszystko zdawało się żyć w nieprzerwanej harmonii.

- Idealne miejsce na odpoczynek – stwierdził Radek. – Myślę, że możemy zostać tu jakiś czas.

- Przecież musimy dostać się do Sadidy, a nie urządzać sobie wakacje nad morzem! – oburzył się Mateusz.

- Niby dlaczego mamy się tak spieszyć? To nie jest wyścig, a dzień lub dwa nas nie zbawią – upierał się Radek.

- Myślę, że to dobry pomysł, by zrobić biwak, ale nie za długi, bo później w ogóle nie będzie nam się chciało stąd ruszać! – wtrąciła się Joanna.

Mateusz zrobił niezadowoloną minę i westchnął:

- No dobrze, niech wam będzie – zgodził się, choć wciąż nie był przekonany do decyzji rodzeństwa.

Rozpakowali swój dobytek – wyjęli prowiant składający się z suszonych owoców, mięsa, czerstwego chleba, wędzonych ryb i butelki z wodą. Wydobyli też mapę wskazującą drogę do Sadidy, aby ustalić, co dalej. Tymczasem Rodo biegał dookoła. Gdy wydobyli z plecaków wszystko, co potrzebne, aby zrobić coś do jedzenia, usiedli na plaży. Natychmiast rzucili się na jedzenie. Teraz dopiero zorientowali się, jak bardzo byli głodni. Nikt nie zawracał sobie głowy robieniem kanapek, zresztą twardy chleb nie najlepiej się do tego nadawał. Jedli w milczeniu. Potem położyli się na piasku.

- Jaki ciepły – rzuciła Joanna.

- Dobrze, że nie gorący – odparł Radek. – Wtedy nie dałoby się na nim siedzieć.

- Niekoniecznie – wtrącił się Mateusz. – Przecież można usiąść na kocu i problem z głowy.

- Byłby cały w piasku i trzeba by go otrzepać – zaprotestowała Joanna.

- Teraz też będziemy musieli otrzepywać ubrania, więc jaka to różnica? – zauważył Mateusz.

- Proszę bardzo, idź po koc, skoro ci się chce. Jest w moim plecaku – skwitował Radek.

- Mówiłem czysto teoretycznie – wyklócał się Mateusz. – Nie mam zamiaru...

- Hau, hau! – niespodziewanie zaszczekał Rodo. – Znaczy, chodźcie tutaj, znalazłem coś ciekawego.

Rodzeństwo z ociąganiem wstało z ciepłego piasku i podbiegło do psa, który energicznie machał ogonem.

- Co chciałeś nam pokazać? – spytała Joanna.

- Tamtą łódkę – odparł Rodo, wskazując pyskiem na miejsce, gdzie leżało jego znalezisko.

Dzieci podeszły bliżej. Była to raczej nędzna szalupa, mogła jednak bez problemu pomieścić trzy osoby i psa.

- Sugerujesz, abyśmy wykorzystali ją do naszej dalszej podróży? – Joanna zwróciła się do swojego pupila.

- Jasne! Mądry piesek. Myślę, że nie ma na co czekać, zbierzmy nasze rzeczy i ruszajmy! – powiedział podekscytowany Radek.

Mateusz zmarszczył brwi.

- Coś mi mówi, że to nie jest zbyt dobry pomysł. Po pierwsze, chyba zanoszą się sztorm. Widzicie te ciemne chmury na horyzoncie? Wiatr jest silniejszy niż przed chwilą, popatrzcie na morze. Już nie jest takie spokojne. A po drugie zobacz, jaka stara jest ta łajba. Deski ledwo się razem trzymają! Pełno w niej dziur! – ostatnie słowa skierował wprost do brata.

- A masz lepszy pomysł, jak się stąd wydostać? Nie mamy innego wyjścia! – oburzył się Radek.

- No dobrze, chodźmy po bagaże i płynmy – powiedziała niezbyt przekonana Joanna, bo za wszelką cenę chciała uniknąć kolejnej kłótni.

Mateusz ustąpił. Też chciał jak najszybciej wyruszyć w drogę, czuł jednak, że zdarzy się coś niedobrego. Bracia przenieśli łódkę na miejsce, z którego zdecydowali się wypłynąć. Łajba nie była lekka i musieli się nieźle natrudzić, by znalazła się tam, gdzie powinna. W międzyczasie Joanna spakowała ich dobytek. Natomiast Rodo jakby nigdy nic uganiał się za niezwykle dużą i głośną muchą. Dziewczyna sama zaczęła zanosić plecaki do łódki, ale gdy chłopcy zauważyli, jak się męczy, natychmiast rzucili się na pomoc. Na szczęście łajba wytrzymała ciężar ekwipunku i pasażerów.

- Gotowe – oznajmił Mateusz.

Bracia usiedli przy wiosłach, a Joanna i Rodo z drugiej strony.

- Dlaczego tylko my mamy wiosłować? – zirytował się Radek. – To, że Aśka jest dziewczyną, nie ma znaczenia!

- Spokojnie, będziemy się zmieniać – odparł pojednawczo Mateusz.

Po pewnym czasie niebo zaczęło ciemnieć. Stopniowo przysłoniły je szare chmury sięgające teraz aż po horyzont. Wzmagający się wiatr sprawiał, że kłębiły się, zmieniały kształty, wyglądały coraz groźniej. Zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie. Milczeli pogrążeni w niewesołych myślach.

- Obawiam się, że zbliża się burza – przerwała ciszę Joanna.

- A nie mówiłem, że to zły pomysł, by wypłynąć? Czuję, że coś się stanie – marudził Mateusz.

- Nie kracz! Ty i te twoje przeczucia! Nic już nie zrobimy, jesteście zbyt daleko od lądu – zirytował się Radek.

Właśnie w tej chwili poczuli pierwsze krople deszczu. Od tej pory wszystko zaczęło dziać się błyskawicznie. Zaraz potem rozległy się huki zagłuszające wszelkie inne dźwięki.

- Zaczyna się. – posępnie mruknął Mateusz, ale chyba nikt go nie usłyszał, bo nawałnica zagłuszała wszystko.

- Nie widzicie jakiejś wysepki, na której moglibyśmy się zatrzymać i przeczekać burzę?!!! – Joanna usiłowała przekrzyczeć ryk fal i wiatru.

Rodo rozejrzał się wokoło i oznajmił:

- Nie.

Deszcz jeszcze przybrał na sile, fale kołysały łódką, a błyskawice co chwilę rozświetlały niebo, dodatkowo rozpraszając podróżników. Radek i Mateusz próbowali ustabilizować łajbę, niestety bez skutku. Jedno z wiosł wypadło z dulki, ale w ostatnim momencie Joanna je złapała. Woda zaczęła wlewać się na pokład.

- Dlaczego wyruszyliśmy akurat teraz... - westchnął pies.

Nagle wielka fala uderzyła w łódkę i zdekoncentrowała wszystkich. Potem kolejna i jeszcze następna. Byli przemoknięci do suchej nitki, zmarznięci i przerażeni. Joanna i Rodo próbowali wybierać wodę z pokładu, lecz tej wlewało się coraz więcej. Mateusz i Radek dzielnie wiosłowali. W tej beznadziejnej sytuacji każdy robił, co mógł. W końcu stara łajba nie wytrzymała i pękła w połowie. Na jednej zostali Radek i Mateusz, a na drugiej ich siostra i pies. Próbowali bezskutecznie zbliżyć się do siebie, działali pod wpływem impulsu. Wszyscy byli przerażeni. Mateusz wyciągnął wiosło w kierunku siostry, chciał w ten sposób

przyciągnąć ją i psa do siebie. Chwyciła je, ale w tym momencie potężna fala rozdzieliła ich ostatecznie. Tylko wiosło zostało jej w rękach.

Joanna ciągle jeszcze starała się nie stracić braci z oczu. W końcu dała spokój. Ogarnęła się i z pomocą Rodo udało jej się w miarę ustabilizować resztkę łódki, na której siedzieli. Robiła wszystko, aby utrzymać ją na powierzchni. Kiedy to się udało, zaczęła wiosłować, jednak nie mogła się skupić i cały czas myślała o tym, co zdarzyło się przed chwilą. Po jakimś czasie zorientowała się, że sztorm trochę się uspokaja, wiatr cichnie, morze jest coraz spokojniejsze. Nie miała pojęcia, co stało się z braćmi. Bardzo się o nich martwiła. Bała się samotności. Jak dobrze, że jest z nią Rodo! Rozglądała się wokół siebie, ale nie widziała niczego, co przypominałoby szalupę Mateusza i Radka. Co się z nimi dzieje? Gdzie są? Jak sobie radzą? Co będzie z nią? Pograżona w niewesołych myślach wytrwale wiosłowała.

ANNA CELUCH KLASA VI A

ROZDZIAŁ VIII

Sztorm powoli ustawał. Chmury odsuwały się w kierunku horyzontu, wiatr nie wiał już z taką szaleńczą siłą, powierzchnia wody stawała się coraz spokojniejsza. Od dłuższej chwili nie błyskało się i nie grzmiało. Wreszcie wyszło słońce. Zmęczeni walką z żywiołem Radek i Mateusz wdrapali się na fragment zniszczonej łodzi, której dotąd trzymali się bohatersko, aby nie zatonać, położyli się zmęczeni na wznak i odpoczywali. Przyjemnie było tak leżeć w ciepłych promieniach słońca z zamkniętymi oczami i zapomnieć o beznadziejnym położeniu. Po chwili ciszę przerwał głos Mateusza:

- I co teraz?

- Popłyniemy przed siebie, może coś zobaczymy? Jakiś statek albo ląd – zaproponował Radek.

- Dobrze, nie mamy wyjścia, musimy spróbować. - zgodził się Mateusz.

- A Joanna i Rodo? Gdzie oni są?

- Nie martw się. Na pewno gdzieś ich spotkamy. Czuję, że nic im się nie stało – Mateusz próbował pocieszać brata.

- Naprawdę? Czy tylko ściemniasz, żeby mnie uspokoić?

- Naprawdę, coś mi mówi, że wkrótce się spotkamy. O rany, a gdzie jest wiosło?

- Rzeczywiście, musiało zmyć je do morza. Trzeba wyłowić te kawałki łajby, które się poluzowały, póki jeszcze tu są. Rusz się! Nimi też można wiosłować.

Wychylili się z szalupy i próbowali schwycić po jednej desce, ale nie było to wcale takie łatwe, jak myśleli. W pewnym momencie Mateusz wpadł do wody, na szczęście Radek bez trudu wciągnął go z powrotem. Po dłuższej chwili udało się - każdy trzymał w ręce solidny kawałek deski!

Nagle tratwa podskoczyła uderzona większą falą, Radek stracił równowagę i upadł na dno szalupy tak nieszczęśliwie, że stracił ząb.

- O rany! Mój ząb!!!

- Nie marudź! I tak się kiwał. Wyrośnie ci nowy.

- Dobrze ci mówić. Patrz, jeszcze guza sobie nabiłem – rozcierał obolałe miejsce na czole.

Bracia, wyczerpani, ponownie położyli się na dnie łodzi i po chwili usnęli kołysani miarowym ruchem fal. Ze snu wyrwał ich jakiś odgłos. Chwilę później usłyszeli go znowu, przypominał wuwuzele. Jak na komendę usiedli i rozejrzeli się dookoła.

- Statek!!! Jesteśmy uratowani!!! – wrzasnął Radek.

Rzeczywiście, okazało się że to trąbił żaglowiec, który znalazł się w pobliżu, kiedy spali. Patrzyli na niego z zainteresowaniem – miał pięknie rozłożone białe żagle, które łopotały na wietrze. Krzątająca się na pokładzie załoga machała przyjaźnie do chłopców, zapraszając ich na pokład.

- Jesteśmy uratowani! Jesteśmy uratowani! Przyplłynęła po nas ekipa ratownicza! Może wcześniej uratowali Joannę?! – wydierał się Radek. - Co ty? Nie cieszysz się?

Mateusz faktycznie siedział zamyślony zamiast skakać z radości. Po chwili odezwał się niewesołym tonem:

- Nie wiem, coś mi mówi, że to nie jest prawdziwa pomoc.

Brat nie zdążył mu nawet odpowiedzieć, bo statek był już tuż, tuż. Z pokładu ktoś zrzucił sznurową drabinę. W tym momencie obaj dostrzegli powiewającą na maszcie czarną, piracką flagę. Zanim zdążyli ochłonąć i podjąć jakąś decyzję, na ucieczkę było już za późno. Od tej chwili wszystko potoczyło się błyskawicznie. Jeden z piratów długim bosakiem zahaczył o brzeg ich łodzi i przyciągnął ją jak najbliżej. W tym czasie dwaj inni błyskawicznie zeszli po drabinie, złapali Mateusza i Radka za kołnierze i wciągnęli na pokład. Chłopcy byli tak zaskoczeni, że nie stawiali oporu.

– Czuję, że coś z tym statkiem nie tak – mamrotał Mateusz pod nosem.

- Milcz! – wrzasnął jeden z piratów.

* * *

Tymczasem Joanna obudziła się z głębokiego snu. Rozejrzała się wokół siebie i zdumiona zauważyła, że leży na pięknej plaży. Rosło tu wiele palm, na których kołysały się kokosy. Śliczna, błękitna tafla wody podmywała biały, drobny piasek. Obok niej smacznie spał jej ukochany pies Rodo. W pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje. Dlaczego spała na tej rajskiej plaży, a nie we własnym łóżku? Stopniowo przypomniała sobie wszystko, co się wydarzyło. Mapę, opowieść dziadków, wędrówkę, piorun, który sprawił, że Rodo zaczął mówić, no i sztorm. Doszła do wniosku, że zapewne morze wyrzuciło ich na brzeg.

- Mieliśmy dużo szczęścia, piasku – myślała głośno.

Postanowiła rozejrzeć się dookoła i poszukać braci. Może również oni wylądowali gdzieś nieopodal. Gwizdnęła na psa i ruszyła wzdłuż plaży. Powoli, dokładnie omiatała wzrokiem okolice, ale nigdzie nie widziała ani łajby, ani wiosła, ani Mateusza i Radka. Wokół tylko błękitna woda, biały piasek i brzeg porośnięty pięknym, wysokim palmowym lasem. Jakież było jej zdziwienie, gdy po przejściu przez pas drzew zorientowała się, że wylądowali

na niewielkiej, bezludnej wyspie – po drugiej stronie też było morze. Postanowiła pójść jeszcze w głąb palmowego lasu, bo wciąż miała nikłą nadzieję, że istnieje pewne prawdopodobieństwo znalezienia tam chłopców. Niestety, myliła się. Mina jej zrzędała. Braci nigdzie nie było. Gdyby nie Rodo, który jej towarzyszył, załamałaby się zupełnie.

KRZYSZTOF LONC KLASA V